

jalnym w Gnieźnie, w szczególności zespołu Archiwum Prymasa Polski, Dział III: Akta Protektora Wychodźstwa Polskiego, które zawiera bogatą dokumentację dotyczącą historii duszpasterstwa polskiego i życia religijnego Polaków we Francji w okresie międzywojennym.

Mimo braków źródłowych, Autorowi udało się zrekonstruować historię polskiej placówki duszpasterskiej i życia religijnego Polaków w Auby. Treść pracy została wzbogacona licznymi zestawieniami tabelarycznymi (13 tabel) oraz bogatym zbiorem ilustracji, kopii dokumentów i zdjęć dołączonych do każdego z rozdziałów. Wartość danej publikacji obniża jednak brak spisu źródeł i literatury wykorzystanych w książce. Autor we wstępie odsyła jedynie czytelnika do bibliografii zamieszczonej w swojej pracy doktorskiej oraz monografii J. Ponty⁹. W pracy brakuje również indeksu osób i nazw geograficznych, co ułatwiłoby lekturę książki. Nie wpływa to jednak w żaden sposób na treść i wartość merytoryczną prezentowanej publikacji. Książka Gabriela Garçona, wydana przez stowarzyszenie Le Rayonnement Culturel Polonais, jest ważną i interesującą pozycją naświetlającą historię polskiej emigracji we Francji na przykładzie polskiej placówki duszpasterskiej w Auby.

Witalij Rosowski

Dwie Ojczyzny. Polskie dzieci w Nowej Zelandii. Tułacze wspomnienia, red. Stanisław Manterys, Stefania Zawada, tł. Anna Szatkowska, Warszawa: Wydawnictwo Rytm 2006, ss. 368.

Wielu z nas zna niezliczone tragedie spowodowane okrucieństwem okupacji niemieckiej i sowieckiej podczas II wojny światowej. Jak się wydaje – nadal jednak mamy skąpą wiedzę o dramacie tysięcy polskich dzieci, które zostały wyrwane – z całymi rodzinami – z domowych gniazd – ze wschodnich rubieży dawnej Rzeczypospolitej. W okresie od 17 września 1939 r. do czerwca 1941 r. wywieziono około półtora miliona Polaków. W tej liczbie było około 379,5 tys. dzieci do lat 14. Nie zaoszczędzona była im groza i atmosfera terroru podczas ewakuacji. Wielu ludzi zmarło z głodu, chorób, mrozu i wycieńczenia. Największa śmiertelność była wśród dzieci. Tysiące małych zesłańców zostało sierotami.

Sytuacja zmieniła się diametralnie po agresji Niemiec na ZSRR. W konsekwencji 30 lipca 1941 r. wznowiono stosunki dyplomatyczne między ZSRR i Rządem Polskim na Uchodźstwie. To porozumienie spowodowało, że ludność polska w Związku Radzieckim została objęta amnestią i Polacy mogli organizować własną armię, by walczyć

⁹ *Polonais méconnus. Histoire des travailleurs immigrés en France dans l'entre-deux-guerres*, Paris: Publications de la Sorbonne 1988, ss. 474.

ze wspólnym wrogiem. Zdesperowani zesłańcy, jak wezbrana rzeka, uciekali falami na południe, do rejonów, gdzie formowało się wojsko polskie. Szlaki wiodły przez Turkmenistan, Uzbekistan, Kirgizję, Kazachstan wzdłuż Uralu. W drodze przymierali głodem, nie myli się tygodniami, spali i chodzili w tym samym ubraniu. Epidemie gasiły życie dorosłych i dzieci. W tak rozpaczliwej sytuacji matki decydowały się oddawać swoje najmłodsze lub chore dzieci pod opiekę wojska. Po amnestii około 75 tys. dzieci z różnych skupisk polskich w Związku Radzieckim potrzebowało doraźnej pomocy. Do Iranu ewakuowano wówczas 77 000 żołnierzy Wojska Polskiego na Uchodźstwie (bez broni i wyposażenia) i 43 000 cywilów (w tym 20 000 dzieci).

Wśród dzieci pozostawionych w Iranie, było mnóstwo takich, których matki i ojcowie pomarli w rosyjskich obozach pracy przymusowej lub których ojcowie, po amnestii, zgłosili się do Armii Polskiej na Uchodźstwie. W Isfahanie pod czułą opieką lekarzy, księży, wychowawców i nauczycieli powoli dzieci te zaczęły wracać do sił¹. Nie był to jednak ich ostatni przystanek. Stamtąd rozpoczął się ich dalszy szlak tułaczy na wszystkie kontynenty świata. Jedni zostali na Bliskim Wschodzie w Persji, Palestynie, Libanie. Innych gościnnie przyjęły Indie. Największa grupa znalazła się w Brytyjskiej Afryce, w osiedlach rozrzuconych od Kenii poprzez Ugandę, Tanganikę, Rodezję Północną i Południową, aż po Unię Południowo-Afrykańską, Nową Zelandię i daleki Meksyk. Każde osiedle uchodźcze stanowiło „małą Polskę”.

Ówczesny Rząd Polski w Londynie zwrócił się do konsulatów polskich w Południowej Afryce, Meksyku, Stanach Zjednoczonych i Nowej Zelandii o podjęcie działań umożliwiających zaproszenie dzieci polskich do tych krajów. W odpowiedzi na zaproszenie rządu Nowej Zelandii, w dniu 1 listopada 1944 r. 732 dzieci i 105 osób personelu, w tym 52 matki, amerykańskim okrętem „General Randal” przyłynęło do Wellingtonu w nadziei, że po zakończeniu wojny wrócą do Polski. W „nowym domu” dzieci wracały do zdrowia, nabierały sił, podejmując naukę w zorganizowanych na terenie obozu szkołach.

„Dzieci z Pahiatua” w rzeczywistości nie były imigrantami. Byli gośćmi Rządu Nowej Zelandii, zaproszonymi na krótki czas. Sądono, że wrócą do Polski, skąd pochodziły. Nie miały jednak dokąd wracać, ta część naszej Ojczyzny została włączona do ZSRR. Ich domy i cały dobytek skonfiskowano, ich rodziny pomordowano lub wywieziono w głąb Rosji. Rząd Nowej Zelandii udzielił tym dzieciom prawa stałego pobytu, zaproponował, by pozostały do czasu, gdy dorosną i będą w stanie same zdecydować, czy chcą pozostać w Nowej Zelandii, czy wrócić do Polski.

W 1949 r. po zamknięciu obozu młodsze dziewczęta umieszczono w Bursie Polskich Dziewcząt w Lyall Bay, w Wellingtonie, skąd uczęszczały do nowozelandzkiej szkoły podstawowej. Młodszych chłopców wysłano do szkół podstawowych w Mangatainoka i Pahiatua, następnie przeniesiono ich do obozu wojskowego w Linton, skąd uczęszczali przez jeden semestr do szkoły prowadzonej przez zakon braci marystów w Palmerston North. W drugiej połowie roku chłopców przeniesiono do

¹ *Isfahan miasto polskich dzieci*, red. I. Beaupere-Stankiewicz, D. Waszczuk-Kamieniecka, J. Lewicka-Howells, Londyn 1987, passim; *Ain-Karem. Ośrodek polskich dziewcząt. Palestyna 1942-1947*, red. I. Stypułkowska [i in.], Londyn 1988, passim.

Polskiej Bursy w Hawera. Nowi opiekunowie popierali teorię asymilacji. Stopniowo wysyłano starszą młodzież do pracy, a młodsze dzieci do szkół nowozelandzkich, do prawie wszystkich zakątków kraju. Dla dzieci rozesłanych wówczas po różnych katolickich szkołach ten przejściowy okres był szczególnie trudny. Nie dosyć, że dzieci były w ogóle nieprzygotowane do pobierania nauki w języku angielskim, to ponownie były oderwane od swoich źródeł, tym razem od „obozowej rodziny”. Wepchnięte między obcych, czuły się osamotnione wśród niezrozumiałej dla nich kultury. W tak rozstrzygającym dla nich okresie życia nie miały nikogo, kto byłby dla nich oparciem.

Kiedy dzieci z Pahiatua świętowały swój jubileusz 50-lecia pobytu w Nowej Zelandii, ich pierwszy duszpasterz – ks. Michał Wilniewicz 1 września 1994 r. napisał do nich:

„Nie można zapomnieć o naszych Kochanych, Najdroższych Rodzicach, którzy nie tylko przekazali nam życie, ale w dniach głodu oddawali ostatnią kromkę chleba, abyśmy tylko żyli i przez miłość wprost heroiczną ocalili nas od grożącej śmierci.

Nie można zapomnieć i o naszych władzach państwowych i wojskowych Rządu na Emigracji, o gen. Wł. Sikorskim i gen. Wł. Andersie, którzy nas wyprowadzili z domu straszliwej niewoli. O pomocy Ojca św. Piusa XII, który za pośrednictwem swego Delegata Apostolskiego w Teheranie abp. Alcido Karina umieścił 100 naszych dziewczynek u Sióstr Szarytek i 100 chłopców u Księża Misjonarzy (Lazarystów) w Isfahanie opłacając ich pełne utrzymanie, a naszym księżom przybywającym z łagrów sowieckich zaofiarował Dom dla wypoczynku w Szemrono niedaleko Teheranu. Nie możemy zapomnieć o naszym ks. bp. Józefie Gawlinie, który nas odwiedzał na terenie Związku Sowieckiego i w Iranie. O księżach ormiańskich: ks. infułacie J. Apcar i ks. Leonie Sarianie. Wreszcie o hierarchii Kościoła katolickiego, w N. Zelandii, o jej przedstawicielu ks. J. Kavanagh; o zgromadzeniach zakonnych męskich i żeńskich, gdzie znaczna część naszej młodzieży korzystała z nauki; na koniec o premierze P. Fraser, który nam okazał dużo życzliwości przyjmując nas do N.Z., wszak Jemu zawdzięczamy, żeście się znaleźli gdzie obecnie przebywacie. Jak i dzięki staraniom naszego ówczesnego Konsulatu na czele z K. Wodzickim i jego małżonką Marią.

Nie sposób tu wliczyć wszystkich naszych Dobrodziejów na naszej drodze życiowej. Lista ich byłaby bardzo długa rozpoczynając od Sióstr Urszulanek (s. Monika i s. Imelda), naszych lekarzy dr Eugenii Czochańskiej i dr Janiny Dawidowskiej, grona nauczycielskiego, wychowawczego i gospodarczego. Na pewno każdy z was ma w sercu i zachowuje w swojej pamięci swoich szczególnych dobroczyńców. Więc poprzestaną na tych, których w zarysie wspomniałem².

Te słowa zabrzmiały wówczas jak testament. Testament, który z okazji obchodów 60. rocznicy przybycia polskich dzieci do Nowej Zelandii, urzeczywistnił się m.in. w formie recenzowanej publikacji. Znalazł też uznanie w parlamentach Rzeczypospolitej Polskiej i Nowej Zelandii przez podjęcie odpowiednich uchwał (s. 14-15). Naj-

² Archiwum Diecezjalne w Drohiczyne. Teczka personalna ks. Michała Wilniewczyca (1912-1997).

pierw książka ukazała się w języku angielskim pt. *New Zealand's First Refugees: Pahiatua's Polish Children* (Pierwsi uchodźcy do Nowej Zelandii: Polskie Dzieci z Pahiatua) pod red. (urodzonego w Nowej Zelandii) Adama Manterysa, a dwa lata później w Polsce pod red.: Stanisława Manterysa³, Haliny Manterys (z domu Pola-czuk)⁴, Józefa i Stefanii Zawadów (z domu Sondej)⁵.

Gdy wybuchła II wojna światowa, dzieci opisane w tej książce były w różnym wieku: jedne były niemowlętami, inne miały kilka czy kilkanaście lat. Wyrwane z domu rodzinnego, deportowane, przymuszone do pracy ponad siły, osierocone, głodzone, zastraszane, ewakuowane, przemieszczały się z miejsca na miejsce, z kraju do kraju, z kontynentu na kontynent, osamotnione, pozostawione w obcym środowisku, dojrzewały nadzwyczajnie szybko. Własnymi słowami dzieci-tułacze przedstawiają obraz swego życia po wygnaniu z rodzinnego kraju, oderwaniu od swoich korzeni, po deportacji do przymusowych prac w ZSRR, po ich ostatecznej ucieczce i przybyciu do Nowej Zelandii.

W książce znajduje się ponad sto wspomnień byłych dzieci-tułaczy, ich potomków oraz Nowozelandczyków, którzy zetknęli się z tymi dziećmi w pierwszych latach ich pobytu w tym kraju. Każde spośród dzieci, które połączył wspólny los, miało swoje bardzo osobiste, niezwykle i niepowtarzalne przeżycia. Nic dziwnego, że doświadczenia tego okresu życia są u nich tak silne i wyraziste. Trzeba pamiętać, że nie wszyscy mieli odwagę zmierzyć się z tą swoistą Odyseją osobistych doświadczeń. Wielu z nich nie chciało pisać o swoich przeżyciach. Mimo to wspomnienia te tak wyraźnie przedstawiają różnorodne zdarzenia i problemy, radości i smutki, że opisy w nich umieszczone tworzą prawdziwy obraz nie tylko radości i sukcesów, ale również trudności napotykanych w obcym bądź co bądź kraju.

Redakcja chcąc uniknąć powtarzania powszechnie znanych już epizodów, a zamieszczonych na łamach innych publikacji, ograniczyła się do przytoczenia tylko trzech wspomnień z wcześniejszego okresu, obejmującego lata poprzedzające wojnę, pobyt

³ Urodzony w Polsce w 1935 r. Zesłany wraz z rodziną na Sybir 10 lutego 1940 r. Wraz z czterema siostrami był w grupie 732 polskich dzieci przybyłych do Nowej Zelandii 1 listopada 1944 r. Po opuszczeniu Obozu Polskich Dzieci w Pahiatua w 1946 r. uczęszczał do gimnazjum katolickiego w mieście Oamaru i w Wellingtonie. Z żoną Haliną wychował troje dzieci. Bierze czynny udział w Stowarzyszeniu Polaków w Auckland i w Wellingtonie, w organizowaniu i prowadzeniu polskiej szkoły sobotniej, organizowaniu polskiej młodzieży i promowaniu polskiej kultury. Jest członkiem komitetów organizujących zjazdy upamiętniające przyjazd polskich dzieci do Nowej Zelandii. Wspierał polskie duszpasterstwo w tym kraju. Jest członkiem zespołu redakcyjnego książki o polskich dzieciach z Pahiatua, wydanej w języku angielskim w Nowej Zelandii.

⁴ Urodzona w Polsce. Przyjechała do Nowej Zelandii jako dorosła osoba w 1961 r. Bierze czynny udział w polskich organizacjach w Auckland i Wellington. Jest członkiem zespołu redakcyjnego.

⁵ Urodzeni w Polsce. Dzielili podobne losy na zesłaniu na Sybir, przez Iran i Nową Zelandię. Wspierali polskie organizacje i polskie duszpasterstwo. Zbierali materiały i zdjęcia archiwalne o byłych dzieciach polskich w Nowej Zelandii. Należą też do zespołu redakcyjnego wydania książki w języku angielskim.

w Iranie i podróż do Nowej Zelandii: 11-letniej wówczas Dionizy Choroś (Gradzik); siostry Stelli (Józefy Wrotniak) – 16 lat; i Haliny Morrow (Fladrzyńska) – 7 lat.

Pozostałe wspomnienia, opisujące dzieje polskich dzieci, dotyczące pobytu w Nowej Zelandii, są ułożone alfabetycznie, a dawne nazwiska ujęto w nawiasach. Czasami autorzy wspomnień opowiadają o tych samych wydarzeniach, ale każde wspomnienie jest przedstawione w swoisty sposób, z „własnego” punktu widzenia.

Głównym celem książki jest skupienie uwagi Czytelnika na zrozumieniu życia tych dzieci i procesów ich włączenia się w społeczeństwo nowozelandzkie – dojrzewaniu, wyjeździe do szkół, znalezieniu pracy, zawieraniu związków małżeńskich, wychowywaniu własnych dzieci i wnuków.

Autorzy wspomnień przyznają, że włączenie się polskich dzieci do obcego społeczeństwa okazało się sukcesem (opracowanie zawiera spis dzieci i opiekunów – s. 348-361). Sukces ten odniósł zarówno rząd nowozelandzki, jak i osiągnęły go też polskie dzieci, które uznały ten kraj za swój nowy dom i dodatkowo przyczyniły się do jego rozwoju. Sukces ten jest tym bardziej niezwykły, bo nastąpił po przebytych trudnościach – dzieciństwie napiętowanym wojną, okrucieństwem doznany na wygnaniu, osieroceniu i pozostawieniu w obcym kraju. Były polskie dzieci wniosły, co miały najlepszego w swe nowe otoczenie, głęboki patriotyzm, karność, samodzielność i wychowanie religijne. Nie zapomniały nigdy o Polsce. Dziś tworzą zintegrowaną wspólnotę polonijną. Wszyscy mówią po polsku, czują się związani z Polską. Czują, że są częścią historii Polski.

Jakkolwiek dla niektórych Czytelników książka ta może być wspomnieniem o przemilczanym epizodzie wojennym, to dla Dzieci z Pahiatua, dla mnie osobiście jest próbą ocalenia od zapomnienia tragicznych wojennych dziejów. Dziejów, które dzięki tej publikacji stają się wciąż żywą historią, ciągle mającą swoich żywych świadków. Jest więc wciąż żywym świadectwem wiary, nadziei i miłości do Polski, o której marzyli Legioniści Dąbrowskiego, a usta Polskich Dzieci powtarzały ich słowa, te same słowa, w czasie swej tułaczki: „Marsz, marsz [...] do Polski”.

Publikacja spełnia swój cel: przybliży Czytelnikowi przeżycia tych naszych Rodaków, którzy czują się współodpowiedzialni za to wspólne Dziedzictwo, któremu na imię Polska, i ukazują wieloletnie wysiłki społeczności polonijnej o zachowanie swojej narodowej tożsamości. Zadanie to jest tym bardziej pilne, że przez wiele lat w powojennej Polsce była to historia, której przekazywanie było niepoprawne politycznie i celowo przemilczane. Ponadto wydanie książki jest wyrazem hołdu wobec wychowawców i ludzi dobrej woli, których dzieci-tułacze napotkały na swojej drodze życia.

Ks. Józef Szymański